Nr. 248 — We Lwowie — Środa 7 Września 1898. — **Rok XXXVIII.**

Przedpłata na „Gaz. Nar.“ wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Doniesienia prywatne, jakoto o zaręczynach ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i td. przyjmuje się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centów od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: we Lwowie: Administracya *Gazety Narodowej* ul. Karola Ludwika l. 3; w Paryżu: C. Adam Ciborowski 30 rue de Varenne Paris; we Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Maas) Wahlfischgasse 10 — Rudolf Mosse S ilerstädte 2 — A. Oppelik Grünergasse 12 — M. Dukes Nachf. Max Augenfeld & Emerich Lessner Wollzeile 6 — Schalek Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19; w Hamburgu: A. Steiner; w Frankfurcie: n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; w Warszawie: Reichman & Freudler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 50 ct. — Prywatna korespondencya 3 ct. od wyrazu. — Karty korespondencyjne dla drobnych ogłoszeń 30 c.

BIURA REDAKCYI: ul. Kopernika 7. I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 5—6 wieczorem.

Redaktor: **Dr. ALEKSANDER VOGEL.**

BIURA ADMINISTRACYI: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Apel do Niemców austryackich.

Lwów d. 6 września.

Półurzędowy węgierski *Pester Lloyd* ponownie w ostatnim numerze apeluje do Niemców austryjackich, aby nie uniemożliwiali funkcyonowania parlamentowi wiedeńskiemu. Czytamy tam:

Zbierająca się Rada państwa ma za zadanie wewnętrzny rozwój Austryi, który od półtora roku w sposób nienaturalny płynął dwoma zupełnie odosobnionemi łożyskami, bo głębokiem, polityczno-administracyjnem i błotnem parlamentarnem — doprowadzić znowu do normalnego stanu i w drodze konstytucyjnej handlową i cłową jedność obu połów monarchii przywrócić. Kanał łączący oba te łożyska, t. j. § 14 ma w sposobnej chwili utracić moc swoją. Pierwszem pytaniem, które się nasuwa, jest: czy uda się parlament uruchomić, a odpowiedź na to brzmi: uda się, jeżeli Niemcy zaniechają obstrukcyi. Oni doprowadzili przez namiętne pielęgnowanie parlamentarnych awantur do rozdziału wewnętrznego w państwie i oni mogą jedynie tylko przez roztropne zaniechanie obstrukcyi uśmierzyć wewnętrzną burzę.

Ale czy jest nadzieja, że skłonią się do tego? — oto drugie i główne pytanie. Z pewnością to uczynią, jeżeli nie zatkają uszu na głos patryotyzmu i trzeźwego rozsądku. Miłość ojczyzny przypomnieć im powinna, jak ciężka odpowiedzialność na nich spoczywa — rozsądek powinien im powiedzieć, że najwyższy już czas wyjść z błędnego koła gwałtownej zapamiętałości i wejść raz na drogę praktycznej polityki, raz gwoli istotnym potrzebom monarchii, która potrzebuje spokoju i ładu wewnętrznego, drugi raz dla nich samych, dla niemieckich obywateli. Wszak rezultat ich dotychczasowego oporu jest widoczny: przerachowali się w swoich prawno państwowych elokubracyach, bo dualistyczna spójnia monarchii nie ma nic wspólnego z istnieniem rozporządzeń językowych.

Teraz więc daną została Niemcom przez zwołanie Rady państwa nowa zachęta do usunięcia pomyłek z ich rachunku.

Teraz więc mają sposobność zrzec się i tak już bezcelowej obstrukcyi, o ile ona dotyczy ekonomicznych stosunków monarchii, a ze względu na inne interesy kierować się względnością i umiarkowaniem. Boć Radę państwa zwołano nietylko dla wyboru deputacyi kwotowej, ale dla postawienia na nogi wogóle całego aparatu konstytucyjnego. Dowodem zaś tego są przygotowania rządu austryackiego do prowadzenia dalszych konferencyj z przewódcami stronnictw nad zasadami ustawy językowej. Wprawdzie utrzymują tu i ówdzie ze złośliwością, która chce się okryć maską przenikliwego zmysłu spostrzegawczego i sprytu politycznego, że to wszystko czyni się tylko na to, aby dobitnie światu okazać ciągle jeszcze trwającą niezdatność Rady państwa, i módz potem rządzić dalej na podstawie § 14 — ale jeśli tak jest, to cóż łatwiejszego dla Niemców jak wypłatać figla rządowi przez zaniechanie obstrukcyi na czas narad nad ugodą. Dotychczas Niemcy zamiast pomóc sobie i swoim wyborcom, skompromitowali tylko konstytucyę i parlamentaryzm, który sami wymyślili, a tylko zgodności obu rządów, która nareszcie przyszła do skutku, udało się odwrócić niebezpieczeństwo wystawienia na szwank całej monarchii. Czyż nie opłaciłaby się próba w przeciwnym kierunku? Taki powrót do normalnych stosunków wywołałby na Węgrzech zadowolenie, ale tylko platoniczne.

Interesy węgierskie nie schodzą się tak z interesami Austryi, abyśmy mieli obawiać się dla siebie złych skutków z austryackiej obstrukcyi, z drugiej strony zaś nie byliśmy skorzy do korzystania z niej dla swego zysku. Niemcy podkopują warunki swego własnego przeznaczenia co do bardzo ważnych interesów, gdyż uniemożliwiając załatwienie ugody na drodze parlamentarnej, narzucają sami konieczność posługiwania się cudowną siłą §. 14.

Czynią zaś to wszystko z powodu rozporządzeń językowych, których początek zaczyna się w Galicyi. Wiedzą sami zanadto dobrze, że natychmiastowe zniesienie rozporządzeń językowych pociągnęłoby tylko zmianę frontu obstrukcyi, obstrukcyi samej zaś nie stłumiłoby. Mimo to trwają w swojem żądaniu, zniesienia rozporządzeń językowych, nie troszcząc się wcale ani o losy konstytucyi, ani całej monarchii. *Dalsze trwanie tej polityki wskazywałoby tylko, że wszyscy Niemcy dążą do stworzenia w Austryi niemieckiej irredenty* jak tego pragnie skrajne skrzydło ich narodowców. Co się tyczy zbrodniczej strony takiego przedsięwzięcia nie potrzeba jej dopiero wykazywać, a że jest nierozumną, to sami chyba wiedzą od dawna. W Prusiech nikt za nimi nie tęskni a dotychczasowe ich zachowanie się, budzi tam tylko współczucie i uważane jest za karkołomne.

Nawet Rzesza niemiecka nie zechce dowodzić wierności dla swego austryackiego sprzymierzeńca w ten sposób, aby popierała zdradę ojczyzny w Austryi. Tak oni tam nie pojmują „niemieckiej wierności“.

Pominąwszy jednak wszystko, to Niemców austryackich, którzy tak przewrotnie myślą i czują, jest bardzo mało; — mimo to jednak słucha ich cała niemiecka opozycya. Pochodzi to stąd, że rozniecano między niemieckimi wyborcami coraz silniejszy fanatyzm narodowy, a nie ma się teraz dość odwagi fanatyzmu tego stłumić. Stłumienie zaś tego fanatyzmu jest konieczne, jeżeli chce się odwrócić nieszczęście, które już nigdy naprawić się nie da. Dokonania się tego zwrotu u wyborców samych spodziewać się nie można, lecz Niemcy umiarkowani, patryotyczni, postępowi i przywiązani do zasady konstytucyi powinni się złączyć, aby wyrwać się z pęt skrajnych żywiołów i przygotować ten zwrot w szerokich masach wyborców. Niemcy nie powinni dać powodu do tego, aby o nich mówiono, że oni są tym narodem, któremu najmniej zależy na utrzymaniu monarchii.

Projekt carski.

Lwów d. 6 września.

W Rosyi jak się zdaje papuje zadowolenie z przyjęcia, jakiego doznało wystąpienie cara w sprawie powszechnego pokoju. Urzędowy *Journal de St. Petersbourg* pisze:

Wszystko, co prasa zagraniczna oświadczyła w sprawie okólnika pokojowego cara z dnia 24 sierpnia br. dowodzi zgodnie, jaką sympatyą darzy cały świat krok rządu rosyjskiego. Z wysokiem uznaniem mówi o szlachetnej i wielkodusznej idei, która spowodowała ten ważny fakt. Powszechne uznanie zaś tego faktu dowodzi w wymowny sposób, że myśl, która była podstawą rosyjskiego wystąpienia, odczuwają głęboko wszystkie narody i że ona odpowiada najgorętszym ich życzeniom. Panuje wszędzie przekonanie, że ciągłe zbrojenia są dla wszystkich narodów ciężarem nie do zniesienia i że tworzą przeszkodę w postępie do powszechnego dobra. Narody pragną gorąco, mógł spokojnie patrzeć w przyszłość, aby oddać się pracy, która tylko w niezamąconym pokoju może mieć grunt odpowiedni. Poznały, że system obecnego zbrojnego pokoju nie ma żadnej pokojowej tentendcyi i wadliwościom tego systemu chce projekt rosyjski kres położyć.

Kwestya, o której rozwiązanie chodzi jest bardzo zawiłą a niektóre pisma już teraz poruszyły trudności, stojące w drodze praktycznemu urzeczywistnieniu zamysłu cara. Co prawda, nikt nie może zaprzeczyć trudnościom istniejącym, potrzeba im jednak odważnie stawić czoło, a okólnik z 24 sierpnia br. pragnie pobudzić wymianę zdań na międzynarodowej konferencyi celem szczerego i dokładnego zbadania tej kwestyi.

Nie jedna trudna do rozwiązania a jednak bardzo ważna kwestya została w bieżącem stuleciu na międzynarodowych konferencyach wyświetlona i rozwiązana w duchu wielkich kulturnych interesów ludzkości. Rezultaty kongresów odbytych w Wiedniu, Paryżu itd. w tej samej sprawie pokojowej dowodzą wielkich, dodatnich skutków wspólnych usiłowań mocarstw, jeżeli natchnione zostaną myślą liczenia się z powszechną opinią i z potrzebami cywilizacyi. Przedsięwzięcie rosyjskie wzywa wszystkie państwa do usiłowań jeszcze większych, niż poprzednie, które w nagrodę zgotują ludzkości zaszczyt, że u świtu XX stulecia poświęciła się temu zadaniu i wzięła się gorliwie do dzieła umożliwienia wszystkim ludom korzystania z dobrodziejstw pokoju, po zdjęciu z nich gniotących ciężarów, które powstrzymują ekonomiczny i moralny rozwój.

W końcu *Journal de St. Petersbourg* dodaje: „Niejednokrotnie już podnosiliśmy, że Niemcy w szczery i uczciwy sposób chcą brać udział w wymianie zdań bez względu na to, czy one stąd korzyść odniosą, czy nie.“

Stan wyjątkowy.

Lwów 6 września.

Za przykładem stronnictwa demokratycznego i ludowego, które za pośrednictwem wybranej ze swego grona deputacyi wręczyły p. namiestnikowi hr. Pinińskiemu memoryał o potrzebie zniesienia już obecnie stanu wyjątkowego w zachodniej części naszego kraju — poszło i stronnictwo ks. Stojałowskiego. Z tego atoli powodu, iż przewódzca tego stronnictwa nie zna władz lokalnych ale tylko najwyższe, nie udaje się do biskupów, ale od razu do papieża — więc też i deputacya tego stronnictwa, złożona z ks. Stojałowskiego i włościan-posłów: Ceny i Kubika nie udała się do namiestnika hr. Pinińskiego — ale do prezydenta ministrów hr. Thuna. Hr. Thun odpowiedział — co było do przewidzenia — że nie jest przyjacielem stanów wyjątkowych, że zgodził się na zaprowadzenie nadzwyczajnych zarządzeń w Galicyi dopiero po głębokim namyśle i znieść je też może tylko po dokładnej rozwadze — a wniosek w tej kwestyi do namiestnika hr. Pinińskiego należy. Gdy tenże da do tego inicyatywę, stan wyjątkowy w Galicyi ani o godzinę nie będzie przedłużony. Obecnie jednak panują w kraju tego rodzaju stosunki, iż uniemożliwiają namiestnikowi postawienie odnośnego wniosku.

Bardzo rozsądną w sprawie zarządzeń wyjątkowych w Galicyi, zamieszcza korespondencyę lwowską petersburski *Kraj*. Gromi ona skoalizowanych demokratów i ludowców za puszczenie się na bystre fale popularności i za wdrożenie akcyi za bezwłocznem już zniesieniem stanu wyjątkowego, jako też wykazuje, iż panuje brak bezstronności, skoro niektórzy podnieśli wrzawę z powodu zarządzenia zawieszającego sądy przysięgłe w 13 zachodnio-galicyjskich powiatach, w których popełniono zbrodnie gwałtu publicznego, rabunku, podpalenia i kradzieży.

„Zawieszenie to — pisze lwowski korespondent *Kraju* — nastąpiło *tylko w tych* powiatach, *tylko* co do *tych* zbrodni i *tylko* na 10 miesięcy, tj. na okres czasu, w którymby każdy proces, licząc już zażalenia i rekursy do wyższych instancyj, mógł być ostatecznie rozstrzygniętym. Ograniczenie, jak widzimy, ściśle w każdym kierunku. A zasadnicze motywy? Również ściśle i najkompletniej słuszne. Jakie żywioły tworzą zwykle prowincyonalną ławę przysięgłych? Chłopi i żydzi w większości zmiennej. Chłopi i żydzi — dwa żywioły, zawsze niezgodne, teraz zaś, w peryodzie osobliwszego rozdrażnienia i zacietrzewienia się stron obu, nie dające żadnej rękojmi, iż potrafią spełniać swój obowiązek uczciwie, wydawać werdykty bezwzględnie sprawiedliwe.

Kto tylko nie choruje na daltonizm doktrynerski, kto nie poświęca logiki dla dogmatów partyjnych, musi chyba przyznać, że *częściowe i czasowe* „okrojenie praw i swobód obywatelskich“ *w takich warunkach i z takich przyczyn*, jest ugruntowane i rozsądne a społecznie zdrowe; musi dalej przyznać, że ten krok rządu nie może mieć znaczenia politycznego i że politycznych intencyj podsuwać mu niepodobna w dobrej wierze. A jednak, i co do tej sprawy, podzieliła się prasa lub raczej znalazły się w niej organy inaczej rzecz pojmujące, które zawieszenie sądów przysięgłych, mimo okoliczności przytoczonych, zaliczyły do „zamachów“ na „najdroższe zdobycze konstytucyjne“, piętnując równocześnie poglądy odmienne, jako poglądy „serwilistów i najmitów rządu“ żywionych „funduszami gadzinowemi“.

„Poczynają więc — powiada dalej lwowski korespondent *Kraju* — odradzać się smutne czasy, kiedy to na prawo i na lewo wojowano zarzutami: „zdrajcy“ „szpiegi“ „sprzedawczyki“ itp. kiedy lekkomyślnie lub z niegodziwą świadomością obrzucano się najniedorzeczniejszemi oszczerstwami... To bardzo nie dobrze. Jedno atoli w tem pociecha. Dzięki bowiem tej polemice, poruszono i postawiono otwarcie kwestyę zasadniczą niezmiernej wagi, o której potrzeba było już dawno rozmówić się publicznie, głośno a szczerze. Trzeba było raz już powiedzieć sobie, co to właściwie jest ów „rząd krajowy“ z kogo on dzisiaj się składa, kto na jego czele stoi i o ile hańbą być może popieranie rozumnych i pożytecznych jego kroków?

Trzeba było raz już wyjaśnić stosunek krajowych interesów do rządu krajowego i orzec, czy znamieniem patryotycznej i niezawisłej prasy jest bezwzględna krytyka i wojna ze wszystkiem, co od rządu wyszło, dlatego jedynie, że wyszło od niego? Materye to nadzwyczaj delikatne, dotknięcie ich atoli stawało się coraz bardziej nieuniknionem. Uważam więc za fakt nader doniosły i pożądany, że trzy pisma tutejsze: *Gazeta Narodowa*, *Dziennik Polski* i *Przegląd*, zgodnie rozcięły ów drażliwy „węzeł“ w sposób mniej więcej taki:

Choćby nas organ radykalny miał sto

Bicz honorowy.

Z Raptularza pana Dezyderego Rysia.

A, do kroćset piorunów!... to już przecież za wiele. Ci panowie bibularze, czy tam dziennikarze zawzięli się formalnie na tę biedną szlachtę. Krzyczą w niebogłosy, że nic nie czyta prócz kalendarza, że pism nie prenumeruje itd. No dobrze. Zaprenumerowałem tedy parę gazet, płacę i czytam. Ale cóż ja czytam? same napaści na nas biednych hreczkosiejów, same wymysły: a to zacofańcy, a to, leniwcy w służbie publicznej, egoiści itp. I to piszą tak dzienniki przyzwoitszego pokroju, bo te tak zwane demokratyczne czy też postępowe, to te na nas jednej suchej nitki nie zostawiają. Te już wprost bez żadnej żenady zwą nas zakałą społeczeństwa, darmozjadami, wyzyskiwaczami, pijawkami biednego ludu i Bóg wie czem jeszcze. Czytaj więc człecze takie kalumnie za własne pieniądze i ciesz się, że cię tak pięknie umalowali.

Nieraz ścisnę głowę w dwa kułaki i myślę: czyż my rzeczywiście jesteśmy tak winni, tak zepsuci, tak upadli? Czyż ja rzeczywiście w mojej sferze nic dobrego nie zdziałałem; czyż życie moje przeszło tak marnie, że lepiej uwierzyć gazecie i zawiesić się na pierwszym lepszym kołku w stodole?! Czyż my winni, że ten lud tak jest ciemny, zepsuty, rozpojony i zubożały? Czyż nie grały tu roli lat tyle zewnętrzne wpływy, których my hamować nie byliśmy w stanie?

Szczuto chłopa na nas w roku 1848, szczują go dziś jeszcze nasi właśni bracia, którzy go wzięli w opiekę i przygotowują go w im właściwy sposób do odwetu — ale jakiego odwetu? Boć przecie myśmy go nie okradli, nie zubożyli, nie pokrzywdzili. Ale ci panowie kładą mu w głowę, że te grunta, te lasy, ten dwór, ta stodoła i ta para koni, to nie nasze, to ludu własność, a my powinniśmy wziąć kij w rękę i pójść na dziady,

Oto są teorye nowoczesne, propagowane przez samozwańczych opiekunów ludu, którzy bonują po świecie z całą swobodą, zwołują zebrania, burzą, mącą podjudzają i jeszcze bywają obierani posłami do parlamentu.

Nas nikt się jednak nie zapyta, z czego ty żyjesz człowiecze, skąd płacisz ciężkie podatki,, raty Towarzystwa, robotnika, maszyny gospodarskie, edukacyę dzieci i tysiące innych potrzeb? A tu jednego roku wymokło, drugiego posucha, trzeciego przyszedł grad i zniszczył zbiór doszczętnie; niekiedy zaś ten „szlachetny, dobry, uczciwy chłop“ podbechtany przez pana propagatora socyalizmu, pozwoli sobie uciechy i spali ci budynki z dobytkiem. To wszystko nie idzie w rachubę — tyś obywatel — tyś dziedzic — tyś bogacz — tobie na wszystko wystarczy!

Oj, jak ciężko było mi w początkach mojej gospodarki, to jeden Bóg wie. A jak mi było, to tutaj zanotować muszę w tym Raptularzu—aby, gdy kiedyś wpadnie w czyje ręce dowiedziano się, jak się człek przebijać musiał wśród trosk i braków do jakiej takiej pozycyi w świecie i znośnego bytu materyalnego.

Zapyta mnie może niejeden, co to ma za związek z owym „Biczem honorowym“ którym umieścił w nagłówku? Ma związek — i to wielki, bo wykaże nasze życie wiejskie, naszą gospodarkę, nasze stosunki sąsiedzkie, nasze dążności i nasze nadzieje.

Otóż było to anno Domini 1859. Ojciec mój niedomagając od kilku miesięcy słał list za listem do mnie, abym wziął urlop i wracał do domu. A służyłem wówczas wojskowo i dobiłem się szarży porucznika w kawaleryi. List ostatni brzmiał bardzo smutno, prawie beznadziejnie. Postarałem się więc o urlop, pomimo, że to był czas wojenny, siadłem na bryczkę pocztową i popędziłem do ojcowizny.

Nie dał mi Bóg pociechy zastać ojca przy życiu i uścisnąć raz jeszcze drogą jego rękę. Gdym wysiadł przed gankiem, on już spoczywał pod świeżą mogiłą. Gorzko zapłakałem, gdym wszedł do jego sypialni. Leżały jeszcze na biurku księgi gospodarskie i rachunki rozłożone jakby wczoraj, zdawało się, że atrament nie zaschł jeszcze na piórze, że ta świeca niedopalona dopiero co zdmuchniętą została. Wszystko jak po dawnemu — tylko jego już nie było. — Serce mi się ścisnęło, że nie byłem w stanie o niczem pomyśleć, a tu całe gospodarstwo spadło na mą głowę.

Przyszedł do mnie z kondolencyą pan Jaźwicki, niby to rządca, niby pomocnik, a właściwie towarzysz broni mojego ojca, który wisiał przy nim nie mając własnego kąta. Była to uczciwa dusza, człowiek prawy, poświęcony, wierny przyjaciel, ale żaden gospodarz. To też gospodarstwo szło: nie daj Boże. Ojciec mój dawny wojskowy, trochę lekkomyślny, trochę hulaka, po śmierci żony puścił wodze swej fantazyi. Dwór liczny, służby huk, koni, psów, gromada. Polowania, zjazdy, lusztyki, życie gwarne, wesołe, bez myśli o jutrze, po pańsku! A tu fortuna nie wielka, gospodarka licha — zbiory nie zawsze dopisały. Z roku na rok rosły długi i wreszcie przyszła śmierć przedwczesna, niespodziana.

Gdym nazajutrz po mym powrocie siadł na konia, gdym obejrzał gospodarstwo, chwyciłem się poprostu za głowę. — Toż to ruina! prawdziwa ruina! — Budynki się walą, pola zapuszczone, las grubo nadniszczony — staw dawniej rybny, zarosły — jednem słowem nie było się po co schylić. Powróciłem zgnębiony, jak pies gdy odbierze baty i zasiadłem do rachunków, do regestrów, do notat rozłożonych na biurku.

Ojciec mój pomimo hulaszczego życia, miał tę jedną cnotę, że regestra prowadził sumiennie, że notował każdy dług zaciągnięty choćby ten był najmniejszy, z datą i imieniem wierzyciela — co wielce ułatwiło zorjentowanie się w mojem położeniu. Położenie to jednak było okropne. Długi hipoteczne przenosiły prawie wartość majątku, a długi drobne kieszonkowe aż się roiły w notatniku. Traciłem prawie odwagę, traciłem energię, sam niewiedziałem co począć.

Przedemną siedział poczciwy Jaźwicki — i ze łzą współczucia w oku, cmokał swą krótką fajeczkę choć ta od dawna wygasła, ale cmokał ją dla konwenansu, bo był struty okrutnie. Nareszcie skończyłem mą pracę i spojrzałem z współczuciem na niego.

— Źle stoimy panie Jaźwicki.

— A tak... nie dobrze.

— Cóż tu począć, długów co niemiara — piekło!

W Bogu nadzieja mój chłopcze. Bóg dopomoże.

— Tak — ale my sami musimy rozpocząć — bo tak zostać nie może.

(C. d. n.)

razy uśmiercić i powiesić na swoich łamach, nie ogłosimy skruchy ani poprawy, owszem chcemy i będziemy popierać rząd krajowy zawsze, jeśli tylko będzie podobny do teraźniejszego, jeśli będzie w harmonii z sejmem i Kołem polskiem. Będziemy taki rząd popierać, boć składa się od dołu do szczytu z naszych współobywateli, którzy, przyjąwszy obowiązki względem państwa i pełniąc je rzetelnie, nie przestali przecież być i czuć się synami ziemi ojczystej i swojego narodu. Zachowujemy swobodę sądów obec poszczególnych zarządzeń władzy, lecz nie możemy wyobrazić sobie, by naczelnicy jej (książę Sanguszko lub hr. Piniński), jako rozumni, szacunku i sympatyi godni Polacy byli mniej warci od naszych radykałów; pojmując bowiem monopole wszelkiego rodzaju, nie pojmiemy nigdy monopolu patryotyzmu.

Niechajże zapamiętają to — kończy ów korespondent — panowie, którzy do takiego właśnie monopolu roszczą sobie i dziwne i naiwne pretensye.

Kongres służących.

Stary to temat — wieczyste wyrzekanie naszych gospodyń na służące, a służących na gosposie. Możeby nie warto go poruszać, gdyby nie odbyły w d. 21 zm. w Hadze kongres służących, na którym dotknięto wiele pytań godnych zastanowienia.

Panna Kornelia Huygens, prezydentka kongresu, otworzyła posiedzenie krytyką mowy, którą wygłosił niedawno p. de Clerq w sprawie uproszczenia gospodarstwa domowego. Uproszczenie to, jeżeli przyjdzie do skutku, będzie istotnie rewolucyą w ognisku domowem i usunie pracodawców i służących.

Dzisiaj — powiada p. Clerq. a niejedna gosposia przyzna mu racyę — gospodarstwo domowe jest deptakiem, zamkniętym w zaczarowanem kole drobnych a kłopotliwych trosk i bezużytecznych zabiegów. Zmniejszyć je może tylko wprowadzenie zasady współdziałania. A zatem podział, a zarazem zcentralizowane roboty. Wówczas zbywają przedewszystkiem dwie największe z owych „małych“ trosk gospodarskich: kuchnie centralne i pralnie centralne przyniosą w przyszłości nieobliczoną ulgę.

Wówczas wiele gospodarstw obeszłoby się bez służących; pytanie tylko, czy taka kuchnia centralna zadowoliłaby wszystkich? A odpowiedź na nie: wielkie reformy nie mogą nigdy dogodzić wszystkim życzeniom. Dosyć, jeżeli dogodzą większości.

Po pani Huygens mówiła pani Rutgers-Hoitsema, która wykazała potrzebę uregulowania czasu pracy i wypoczynku: „Gospodynie — mówiła — mają racyę: nasze kuchareczki i „młodsze“ są niezdolne i niewykształcone. Ale i służące mają prawo uskarżania się na pracodawczynie. Przyczyną nieporozumień jest pochodzenie służących, częstokroć bardzo podejrzane i niskie. Należy im przyznać poczesniejsze stanowisko w domu i rodzinie, dać im więcej swobody w godzinach wolnych od pracy obowiązkowej, a wówczas poświęcać się będą temu zawodowi kobiety lepszych warstw.

Panna Eliza Haighton, panie Drucker i Schock-Haver ostrzegały przed przesadą w tej mierze: życie służących nie bywa najczęściej wcale tak pożałowania godnem, jak los np. robotnic fabrycznych.

Oryginalnem było wystąpienie pani Anwerda, która sama jest służącą, a zarazem prezydentką stowarzyszenia holenderskiego „Allen voor Elkander“. (Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego). Zażądała ona zniesienia „napiwków“, a poprawy wynagrodzenia. Dowodziła jaskrawemi przykładami, jak fatalnie oddziaływają na charakter „napiwki“, które są bądźcobądź tylko formą jałmużny. Następnie ganiła Anwerda system obdarzania młodych służących znoszonemi a kosztownemi sukniami, przez co budzą się w nich złe instynkty próżności i zbytku.

Następnie panna Tappenbeck w doskonałym wykładzie potępiła „napiwki“ w hotelach, dolegliwe i szkodliwe zarówno dla podróżnych, jak dla właścicieli hoteli i służących. Należy zamiast tego, przyznać im odpowiednie stałe wynagrodzenie, albo dopuścić do udziału w zyskach. Można ustanowić taksę, dopisywaną na rzecz służących w każdym rachunku. Dotąd dzieje się to tylko z korzyścią dla właścicieli hotelowych, którzy „taksę na służących“ wygodnie chowają do kieszeni, pewni tego, że każdy gość płacący rachunek, osobnym „napiwkiem“ obdzieli służbę. Tylko surowe zabronienie przyjmowania datków w jakiejkolwiek formie naprostowałoby ten nieszczery i nieuczciwy stosunek.

Pani Tydeman-Versehoor, przełożona szkoły gospodarsko-kuchennej w Hadze, żądała otwarcia dla służących źródeł wykształcenia fachowego. Należy otwierać — najwłaściwiej z ramienia państwa — zakłady wychowawcze dla służących. Do szkół tych uczęszczać powinny tylko takie kobiety, które posiadają talent i zamiłowanie fachu.

Hasłem służących być powinno: „Więcej nauki i uzdolnienia, a potem dopiero więcej praw“.

Do zakładania szkół takich powinny dawać inicyatywę same służące, kobiety poświęcające się „fachowi“ służby domowej.

W końcu mówiła panna Fleischman o zabezpieczeniu służących.

Ruch autonomiczny.

Francya jest, jak wiadomo, najbardziej scentralizowanym krajem na świecie. Paryż jest dla niej prawdziwym mózgiem i sercem. Prowincya — z wyjątkiem wielkich przesileń historycznych — gra rolę bardzo podrzędną, a jednak ruch decentralizacyjny tam się wzmaga. Przewodzi mu dotychczas południe, które wskrzesza i podtrzymuje swoje stare, śpiewne marzenia, broni swych zwyczajów miejscowych, domaga się autonomii prowincyonalnej. Północ milczała dotąd. Hasło ruchu prowincyonalnego daje i jemu teraz Bretonja, tak zasadniczo odrębna od Francyi latyńsko-francuskiej.

Inicyatorem ruchu bretońskiego jest poeta Le Braz, głównymi jego pomocnikami poeta Le Goffie i malarz Maufrad. Zwołali oni inteligencyę bretońską do Morlaix w celu założenia „unii prowincyonalnej bretońskiej“ której cele określił inicyator w sposób następujący:

„Życie prowincyonalne we Francyi jest zagrożone coraz bardziej. Odjęto wszelką inicyatywę tym naturalnym formacyom historycznym, jakiemi są gmina i prowincya. Na całym kraju ciąży jednolity system ekonomiczny, mimo różnicy interesów i potrzeb. Nawet kwestya społeczna dlatego tak się zaostrza, że stawiana jest na całym zakresie państwa, gdy faktycznie powinna się ograniczać do kilku prowincyi. Decentralizacya może jeszcze zaradzić osłabieniu narodu, które ztąd wypływa. Oczywiście, nie może ona już dziś zagrażać jedności Francyi, która jest niezniszczalna i którą wszyscy szanujemy“.

Po szczegółowej i wyczerpującej dyskusyi „Unja bretońska“ została założona i obrała Le Braza prezesem. Celem jej — mówi statut — jest budzenie poczucia bretońskiego i rozwój życia własnego Bretanji we wszystkich zakresach, z wyłączeniem wszelkich rozpraw politycznych i wyznaniowych. Utworzono cztery sekcye: administracyjną, historyczno-literacką, filologiczną i ekonomiczną, a ta ostatnia z czasem rozpadnie się na rolniczą, morską i handlowo-przemysłową. Zjazdy mają odbywać się co rok. Następny będzie w m. Vennes.

Ten pierwszy zjazd postanowił wydawać pismo związkowe i domagać się od rządu utworzenia katedry języka celtyckiego na uniwersytecie w Rennes. Był też na nim obecny p. Fournier d'Albe, delegat stowarzyszenia celtyckiego „Feis Cecil“ z Irlandyi. Przywiózł on budzącym się do życia samodzielnego celtom francuskim pozdrowienie i życzenia dawniej już zorganizywanych celtów z tamtej strony cieśniny La Manche.

„W Irlandyi — mówił w swym adresie — walczyliśmy długo i w końcu z powodzeniem, aby utrzymać nasz język starożytny i muzykę narodową, tradycyjną. W Walii ogromna większość mieszkańców mówi językiem celtyckim. Istnieje specyalne „kolegium bardyjskie“ w celu badania literatury celtyckiej. W Szkocyi górnej przeszło 250.000 mieszkańców mówi mową gaelską. Schodzą się oni na doroczną uroczystość. W r. 1900 odbędzie się w Dublinie wielki kongres wszystkich celtów, w celu porozumienia się co do wspólnej obrony języka, literatury i sztuki Celtowie irlandcy zapraszają na ten kongres Bretończyków. Niech strzegą swej sztuki i muzyki tradycyjnej, niech bronią języka, bo język — to dusza narodu, jak powiedział poeta Luzel:

Rag te, iez coz.
Zo buez Breiz!“

Adres ten wzbudził wielki entuzjazm. Niemniejszy może, niż prawie jednoczesna obecność Francuzów w Dublinie, na obchodzie setnej rocznicy powstania irlandzkiego przeciw Anglikom w r. 1798, któremu dopomagało, co prawda, nieszczęśliwe wojsko rzeczypospolitej francuskiej pod wodzą jenerała Humberta.

Druga część tej uroczystości bretońskiej odbyła się nazajutrz w mieścinie poblizkiej Plonjean, położonej w ślicznej okolicy. Tam, na placu publicznym, pod gołem niebem w obecności 4.000 osób, zarówno z ludu, jak z inteligencyi, odbyło się przedstawienie „Misteryum świętego Gwénolé“ którego treść datuje się z XIII stulecia. Grali je aktorzy z ludu: rybacy, stolarze, rolnicy — sami mężczyźni, nawet w rolach kobiecych, pod kierownictwem balwierza Jos. Parkica, któremu zresztą pomagali pp. Le Braz, Goiffie i mer miasteczka p. Choarec. Dekoracye namalował p. Maufrad. Urządzenie sceny jest oczywiście, bardzo proste: przedstawia ona podwórzec zameczyska, widać z boku wieżyce, w głębi — morze.

Oto treść legendarnego dramatu, w której odbija się duch poezyi celtyckiej, naiwny, groźny i burzliwy.

W Ker-Is, legendarnym grodzie, panuje król Gradlon, któremu podlega Mała i Wielka Bretania. Za morzem podniósł czoło bunt. Król posyła tam swego krewnego, Fragana, aby go stłumił, lecz wojsko Fragana zostało rozbite. W chwili, gdy zrozpaczony wódz wraz z żoną swą, Albą, wzywa klęcząc na piaszczystem wybrzeżu, pomocy nieba i Dziewicy Przenajświętszej, zjawia im się archanioł Gabryel i zapowiada narodziny syna, Gwénolégo, który wyrwie ich ojczyznę z toni.

Fragan z żoną wracają tedy do Is. Widzimy, jak Gwénolé, dziecko jeszcze, cudownie leczy swoich towarzyszów szkolnych. Tymczasem stary król Gradlon, straciwszy ufność w losy swego narodu, oddaje się rozkoszom stołu. Rządy się rozluźniają. Pewnego dnia goniec zwiastuje, że król Barbaryi ze stu tysiącami wojowników jest już na wyspie Breiz Meur i zagraża państwu. Gradlon z rozpaczą w sercu posyła znów przeciw wrogom Fragana, a ten zwycięża dzięki modlitwom Gwénolégo i topi nieprzyjaciół w morzu.

W czwartym akcie widzimy nieunikniony upadek starożytnej Is. Zapanowało tam okropne zepsucie. Zbrodnie najstraszniejsze obrały sobie w niej siedlisko, a zniędołężniały Gradlon nie ma na nie kar ani nagany. Wtedy zjawia się znów św. Gwénolé, lecz jako zwiastun gniewu Bożego: rzuca przekleństwo na miasto. O północy, za trzeciem pianiem koguta, grzmoty się rozlegają, ulewa spada z nieba, wody występują z łożyska potop niszczy gród Is. Jedynie biedny król Gradlon, który żałuje za swoje niedołęstwo, błaga nieba o litość i zostaje cudownie uratowany przez św. Gwenolégo.

Misteryum to ogromnie zajmowało i wzruszało prostych widzów bretońskich. Co do gości, nierozumiejących po bretońsku, to śledzili oni rozwoju sztuki z pomocą książeczki z tłumaczeniem dosłownem. W liczbie tych gości znajdowali się dwaj znakomici filologowie, profesorowie kolegium francuskiego, Gaston Pâui i Michał Bréal. Obydwaj byli nadzwyczaj zainteresowani wskrzeszeniem starego ludowego teatru bretońskiego. Akademik Gaston Pâui na bankiecie, który się odbył po przedstawieniu, wypowiedział słowa następujące:

„Nie powinniśmy ukrywać przed sobą tej smutnej prawdy, że sztuka współczesna zaszła jakby w uliczkę bez wyjścia, że sprowadza się do sztuczności. Więdnieje ona podcięta w korzeniu, bo straciła łączność ze sztuką ludową. Każda prowincya może ją ożywiać swą oryginalnością. Niech więc srebrny, dziecinnie naiwny dzwonek literatury bretońskiej, zamiast dzwonić na pogrzeb przeszłości, będzie nutą w ogólnym koncercie sprawiedliwości i braterstwa ludzi!“

KRONIKA.

Lwów dnia 6 Września.

Uroczystość 50-cio lecia kapłaństwa ks. arcybiskupa Isakowicza odbędzie się w czwartek dnia 8 b. m. O godz. 9 rano nabożeństwo dziękczynne w katedrze ormiańskiej. Cechy z chorągwiami ustawią się w pólkole na cmentarzu kościelnym wzdłuż okratowania od ulicy Ormiańskiej. Towarzystwa i deputacye wysełają po dwóch członków do wnętrza świątyni, a reszta tworzy szpaler od pomieszkania ks. arcybiskupa do głównych drzwi wchodowych kościoła.

Po skończonem nabożeństwie udadzą się w pochodzie reprezentacye Towarzystw, deputacye i cechy przed ratusz, gdzie utworzą szpaler od głównej bramy, skręcając ku kościołowi katedralnemu a następnie wzdłuż Rynku po pod kamienicę Andreolego do ul Krakowskiej. Wręczenie adresu hołdowniczego odbędzie się w sali ratuszowej. Po wprowadzeniu dostojnego jubilata, odśpiewaną zostanie kantata powitalna, poczem przemówi dr. Małachowski imieniem miasta i komitetu. Wręczenie adresu, przedstawienie deputacyj i odśpiewanie kantaty zakończy uroczystość.

Od ks. arcybiskupa Isakowicza otrzymujemy następujące pismo: Celem uczczenia 50-letniego jubileuszu mego kapłańskiego obywatele ormiańscy bukowińscy a kochani dyecezyani moi złożyli 1067 zł. 24 ct. na bursę biednych katolickich chłopców pod moim imieniem od paru lat w Czerniowcach istniejącą, która pod światłym i gorliwym kierunkiem kochanego mego kanonika, proboszcza czerniowieckiego ks. Kasprowicza pięknie się rozwija i w roku bieżącym 50 z górą uczniów do szkół publicznych posyła, a przedewszystkiem w świętych zasadach wiary naszej rzymsko-katolickiej wychowuje. Za ten piękny i szlachetny uczynek miłosierdzia chrześcijańskiego, który z wielką pociechą serca mego najpiękniej uczcił moje złoty gody kapłańskie, dziękuję najserdeczniej najukochańszym dyecezyanom moim, błogosławię im całą duszą i proszę Boga, by im w swej dobroci raczył przymnażać co raz więcej środków do wykonania tak chlubnych i szlachetnych czynów, któremi się najlepiej zasługują wobec Boga, kościoła i ojczyzny. Cześć i błogosławieństwo Boże szlachetnym ofiarodawcom!

Ze sfer kolejowych. Antoni Kotarbstarszy rewident kolejowy, został zamianowanym zastępcą naczelnika 8 go oddziału dyrekcyi stanisławowskiej. Przeniesieni zostali adjunkci kolejowi Franciszek Przybyła naczelnik stacyi delatyńskiej do Łużan, Edward Ładgodziński z okręgu lwowskiego do stanisławowskiego, a koncepista Jan Balmosch z dyrekcyi stanisławowskiej do Czerniowiec i Jan Prunkul z Czerniowiec do dyrekcyi stanisławowskiej.

Przeniesienia. Namiestnik przeniósł praktykantów konceptowych namiestnictwa Karola Seyfartha ze Lwowa do Myślenic, Władysława Topolnickiego ze Lwowa do Tarnobrzega, Karola Maryańskiego ze Lwowa do Niska i Felicyana Strokę ze Lwowa do Kolbuszowej, a kancelistę namiestnictwa Ludwika Hladnego ze Lwowa do Skałatu.

Posiedzenie rady miejskiej lwowskiej zwołał prezydent dr. Małachowski na środę godzinę 6 wieczorem.

Że ulica Sykstuska nie jest od dłuższego czasu uporządkowaną, to tłumaczy prezydyum magistratu lwowskiego najprzód tem, iż w r. 1897 budowano tam nowy kanał, nad którym nie można tak zaraz układać bruku, bo się osiędzie i znowu go trzebaby zrywać, a powtóre tem, że w r. 1899 będą tam kładzione nowe rury gazowe, a zatem z ułożeniem bruku trzeba aż do ukończenia tej roboty poczekać. Dwie kładki przez ulicę urządzić poleciło prezydyum u wylotu ulic Szajnochowskiej i Kościuszkowskiej.

„Corps Leopolia“ istniejące od lat kilku we Lwowie towarzystwo akademickie, urządzone na wzór niemieckich „Burszenszaftów“, przypomniało się wczoraj publiczności, która zresztą bardzo mało się niem interesuje. Oto kilku członków Leopolii skarżyło siedmiu rękodzielników za pobicie, a wczoraj w sądzie powiatowym miejsko-delegowanym odbyła się krócińtka rozprawa. Awantura, o którą chodzi, miała miejsce dnia 29 czerwca b. r. w szynku „pod wilkiem“ przy ulicy Łyczakowskiej. Leopoliści w lokalu tym nie pozdejmowali zielonych czapeczek, mimo, że inni goście siedzieli bez kapeluszy a obrażonych tem gości jeszcze bardziej drażnili śpiewaniem niemieckich pieśni, między innemi podobno także pieśni „Die Wacht am Rhein“. Niebawem przyszło do kłótni między nimi a kilkunastu z młodzieży rękodzielniczej, siedzących przy drugim stole i wszczęła się bójka. Policya rozdzieliła powaśnionych a Leopoliści wyszli z szynku. Na ulicy powtórnie przyszło do bójki. Do rozprawy corps Leopolii nikogo nie przysłał, a oskarżeni oświadczyli, że wcale przy owem zajściu nie byli. Na tem cała sprawa się skończyła.

Z Podwołoczysk donosi nam tamtejszy rabin p. Lajbisz Babad, że nie został przychwycony na podpalaniu domu niebędącego jego własnością i że tylko paliło się w tym domu, w którym rabin mieszka. Żandarmi też nie otaczają domu rabina, ani tzw. chałatowcy — a tylko śledztwo się toczy przeciwko tym, którzy się dopuścić mogli tak częstych w ostatnich dniach pożarów w Podwołoczyskach.

Fatalny żart. W Schodnicy zdarzył się niedawno fakt następujący: Grzegorz, służący p. Wyganowskiego, właściciela kopalni, rozmawiał z przyjacielem swoim Wasylem, służącym właściciela sąsiedniej kopalni. Przy rozstaniu się ujął Grzegorz strzelbę (na nieszczęście nabitą) i wymierzył żartem przez zamknięte okno do odchodzącego przyjaciela. Strzał padł i położył Wasyla trupem na miejscu. Przybyły lekarz skonstatował śmierć. Śledztwo sądowe w toku.

Zabity przez objeszczyka. Z Leżajska piszą nam: Dnia 4 bm. wybrali się dwaj słudzy ks. kan. Piekosińskiego nad granicę rosyjską. Poszli tam mimo odradzania ks. P. że może ich ze strony straży rosyjskiej spotkać jakie nieszczęście, a poszli w tym celu, by opatrzyć brzegi gruntu plebańskiego, znajdującego się za Sanem w Królestwie. Kiedy poszli nad granicę, którą tworzy San, nie zobaczyli objeszczyka. Ośmieleni tem i jeszcze namówieni przez chłopów z tamtej strony, wsiedli w „krypę“ i pojechali na drugą stronę. Wtem nagle ukazał się żołnierz graniczny. Przestraszeni wsiedli do krypy i zaczęli prędko uciekać. Żołnierz wezwał ich trzykrotnie do wstrzymania się.

Oni z obawy, by nie wpadli w jego ręce, jeszcze szybciej umykali. Wtedy żołnierz rosyjski zsiadł z konia, podał go chłopu, chwycił za karabin i wystrzelił. Pierwszy strzał chybił. Drugim jednak strzałem zranił ciężko w twarz jednego ze służących Jakóba Czyża, a drugiemu taż sama kula przeszyła rękę i wpadła w bok. Upadł on zaraz na krypę śmiertelnie raniony. Wzięli go na wóz przywieźli do pobliskiej cerkwi ruskiej, gdzie go kapłan zaopatrzył św. Sakramentami. Był jeszcze przytomny. Przywieziono go stąd na plebanię i tu po paru minutach wyzionął ducha. Pierwszy służący zdrowy, tylko twarz z boku ciężko zraniona. Zmarły nazywał się Franciszek Steliga.

Manewry cesarskie na Węgrzech. W poniedziałek odbyło się pierwsze większe spotkanie 7 korpusu i dwóch dywizyj 12 korpusu, poczem 12 korpus rozpoczął odwrót w kierunku lasu Dąbrowy. Walka trwała pięć godzin, poczem ją przerwano. Arcyksiążę Franciszek Ferdynand, który od początku objął na nowo komendę 17 dywizyi piechoty 7 korpusu, zaatakował we wtorek tą dywizyą oddziały 12 korpusu, zajmujące stanowisko na górze Szilas i w Buzias. Cesarz śledził najpierw ze stoku góry Szilas posuwania się naprzód 7 korpusu, potem pojechał na sąsiednie wzgórza, na których pozostał aż do chwili zajęcia ich przez wojska 7 korpusu.

Po wyznaczeniu linij granicznych, udał się cesarz jeszcze na północne skrzydło obu korpusów, gdzie właśnie oddziały 17 dywizyi piechoty pod wodzą arcyksięcia Franciszka Ferdynanda zajęły już wzgórza Szilas i miejscowość Buzias i gdzie na krótki czas przedtem odbyła się jeszcze jedna interesująca utarczka. Po południu o godzinie 2 giej wrócił cesarz do Buzias.

Poniedziałkowe manewry składały się z całego szeregu bardzo interesujących epizodów. Bardzo liczna publiczność w powozach i konno przyglądała się ruchom wojsk. Powszechnie podziwiano wspaniałą postać monarchy, który przez siedm godzin bez śladu zmęczenia, siedział na koniu, pojawiał się na najważniejszych miejscach boju i z wielkiem zaciekawieniem śledził przebiegu walki.

W Abbazyi zazwyczaj bawi sporo Polaków, w obecnym sezonie atoli forma ny ich napływ a nadto mnóstwo osób jeszcze zapowiedziało, zwłaszcza ze Lwowa, swój przyjazd. Ostatnia kurlista notuje: dr. med. Lud. Wiśniowski z żoną z Krakowa, Józef Binkowski z Skawiny, dr. Jul. Makarewicz i Spirydon Makszewicz z rodziną z Krakowa, dyrektor banku z Warszawy Czajewicz, Leon Olszewski, urzęd. Towarz. kred. ziem. ze Lwowa, dr. med. Wład. Pająćzkowski ze Lwowa, adw. Schwarz z Tarnopola, br. Lesser z Warszawy, Zuzanna Skrzyńska, Kamila Żylińska z Wilna, Zofia Zwolińska z Petersburga, Wilhelm Romer, dr. Tad. Bauck, koncypient lwowskiej prokuratoryi Skarbu, technik Józef Rudnicki, Marya Wiczkowska, żona lekarza ze Lwowa, dr. J. Rucker ze Lwowa i t. d.

Kongres pokoju. Dzienniki przypominają, że w roku 1850 w kościele św. Pawła we Frankfurcie odbył się oryginalny w swoim rodzaju kongres pokoju. Nie uczestniczyli w nim ani ministrowie, ani dyplomaci; za to był bardzo liczny. Zgromadziło się około 800 najpoważniejszych i najzacniejszych ludzi wszystkich narodowości. Na czele zgromadzenia stali mężowie tej miary i sławy, jak Ryszard Cobden, Elihu Burrit, Cormenin i inni. Przydował minister hesko-darmsztadzki Jaup. Interesującem zjawiskiem na kongresie była deputacya murzynów z Ameryki. Najwięcej zajęcia budził syn pewnego naczelnika Indyan z Nebraski Ka-ge-ga-ga-buh, zarówno kostyumem swoim, jak wymową angielską. Ryszard Cobden wygłosił piorunującą mowę, w której wykazał wszystkie dobrodziejstwa powszechnego pokoju. Wysławiano je też na kongresie wszystkiemi językami.

Zdziczały człowiek. W powiecie Słuckim na Litwie w okolicach wsi Sołtanowszczyzny zdarzył się niezwykły wypadek. Już od paru lat okoliczni mieszkańcy opowiadali o pojawieniu się w lasach sąsiednich jakiegoś dwunożnego straszydła, porosłego włosem, ryczącego przeraźliwie i uciekającego w ogromnych susach na widok ludzi. Zabobonni włościanie nabrali przekonania, iż jest to zły duch leśny, którego tam „leszym“ zowią. Z przerażeniem wielkiem uciekano z tych okolic leśnych, gdzie się on najczęściej ukazywał. Z biegiem czasu mieszkańcy wsi tamecznych tak przywykli do „leszego“ iż bytność jego w lesie uważano za rzecz naturalną. Aż oto przed paru tygodniami wśród mieszkańców Sołtanowszczyzny znalazło się dwóch odważnych młodzieńców, co postanowili złapać „leszego“. W tym celu uczynili zasadzkę i śpiące „straszydło“ skrępowali grubemi powrozami, a następnie przyciągnęli do wsi. „Leszy“ ryczał straszliwie, wył i miotał się, ale napróżno.

Do skrępowanego przystąpiono śmielej i z wielkiem zdumieniem przekonano się, iż jest to człowiek w stanie zupełnie zdziczałym nierozumiejący mowy ludzkiej, obrośnięty włosem i ogromną warstwą brudu Miejscowe władze świeckie i duchowne wmieszały się w tę sprawę. Natrafiono na ślad pochodzenia tego „dzikiego człowieka“. Okazało się, iż przed kilkunastu laty jedno z dzieci tamecznych włościan, kilkoletni chłopiec, poszedł do lasu wraz z towarzyszami i nie wrócił wcale. Długie więc lata błąkał się po lasach i żył jak dzikie zwierzę, którego przejął wszelkie instynkta. „Dziki człowiek“ nie daje się dotąd obłaskawić, nie przyjmuje gotowanego pokarmu, wyje i ryczy zamiast mówić i zaczepiony rzuca się jak wilk na swych współbraci. Widok tego człowieka przygnębiające bardzo czyni wrażenie. W każdym razie jest to wypadek niezwykły i ciekawy. Wiele osób zjeżdża w tamte strony dla oglądania tego niezwykłego zjawiska.

Telegrafy w pociągach. Nie było dotąd sposobu, któryby zapobiegł na pewne nieszczęściom kolejowym; wszelkie środki ostrożności zawodzą ilekroć zachodzi jaki wypadek nieprzewidziany w instrukcyach służbowych. Potrzeba zaś do tego nie wiele. Jasny promień słoneczny, nie pozwalający rozpoznać z odległości barwy tarcz wywieszonych, małe spóźnienie, drobna omyłka lub nieuwaga urzędnika wystarcza, aby wywołać katastrofę, wystawić podróżnych na niebezpieczeństwo utraty życia lub pokaleczenia, a koleje na ciężkie straty materyalne.

O trudności te rozbijały się dotąd wszelkie starania o ubezpieczenie pociągów podczas ruchu. Najdoskonalszy ze środków dotychczas zastosowywanych, tłumnik automatyczny, zapobiega tylko nieszczęściu w razie najechania pociągu na pociąg stojący na torze, nie ma on jednak żadnego znaczenia w wypadku zderzenia się dwóch pociągów podczas jazdy, a nieszczęścia takie zdarzają się najczęściej i bywają najokropniejsze w skutkach.

Wypadkom takim zapobiega wynalazek kapitana austryackiego Renddulica. Umożliwia on telegraficzne połączenie pociągów w ruchu pomiędzy sobą i ze stacyami kolejowemi i pozwala porozumiewać się każdej chwili, co stanowczo usuwa niebezpieczeństwo zderzenia. Dajmy na to, że na torze znajdują się trzy pociągi: pociąg *a* jedzie naprzeciw pociągu *b* i *c*, dzięki nowemu wynalazkowi każdy z tych trzech pociągów każdego czasu będzie posiadał wiadomość o kierunku i odległości innych, i będzie się mógł dokładnie porozumiewać z niemi, jak i ze stacyami kolejowemi po obydwu stronach.

Będzie można z jadącego pociągu dać jadącemu naprzeciwko znak, aby stanął i zawiadomił o tem równocześnie trzeci; będzie można, nie przerywając jazdy, donieść do stacyi o przeszkodach znajdujących się na torze, lub zażądać pomocy.

Zresztą nowy wynalazek nietylko zabezpiecza pociągi w ruchu, lecz pozwala także podróżnym wysyłać podczas jazdy depesze na wszystkie strony.

Odtąd używający kolei żelaznych nie będą podczas podróży odcięci zupełnie od świata, jak obecnie, mianowicie w pociągach pospiesznych, które zatrzymują się tylko na niektórych większych stacyach.

Szczegóły swego wynalazku zachowuje kapitan Rendulic w ścisłej tajemnicy, dopóki nie uzyska nań patentu we wszystkich państwach.

Potrzebne kroki w tym kierunku poczyniono, a w Austryi wynalazek już jest opatentowany.

Dodać trzeba, że kapitan Rendulic pracuje obecnie nad nowym wynalazkiem, który ma umożliwić także okrętom prrozumiewanie się podczas jazdy. Znany wynalazek Marconiego rozwiązuje te kwestye tylko częściowo, a w każdym razie nie nadaje się jeszcze do do zastosowania na szerszą skalę.

Czy kapitan Rendulic będzie umiał stworzyć lepszy środek komunikacyi na morzu, godzi się wątpić.

W **Gnieźnie** zamierzało towarzystwo gimnastyczne „Sokół“ urządzić w niedzielę dnia 4 września w Jelonku zabawę letnią. Po długich korowodach otrzymało towarzystwo pozwolenie na urządzenie tej zabawy, ale pod następującemi warunkami: zakazano wystąpienia w ubraniach sokolskich, śpiewu polskiego, wygłaszania mów w języku polskim i niesienia sztandaru sokołów. Naturalnie, że wobec tak miłych warunków wyrzeczono się zabawy.

Niemiecka flotyla torpedowców, zdążająca onegdaj z Gdańska do Kilonii na manewry, zaskoczona została przez burzę i tak została uszkodzona, jak gdyby przebyła poważną bitwę morską. Dwanaście torpedowców musiano zaraz po ich przybyciu wziąść do doków celem naprawy. Pancerniki „Oldenburg“ i „Hagen“ mają popsute maszyny, a łódź torpedowa „S. 85“ została przedziurawiona tak, iż tylko z wielkim trudem zapobieżono jej zatonięciu.

Nowoczesne działa. Przed kilku dniami obiegał po pismach opis strasliwego zburzenia, jakie w bitwie morskiej pod Sant-Jago działowa kula hiszpańska wyrządziła na jednym z pancerników amerykańskich.

Nie powstrzymał jej gruby pancerz stalowy okrętu, ani nawet nie wywołał wybuchu. Przebiła go, jak kartę papieru i eksplodowała dopiero uderzając o wystający brzeg wewnętrznej armatury pokładu.

Rozerwane jej szczątki zniszczyły wszystko, co tylko znajdowało się w tej części okrętu, zdarły, jak gdyby heblem olbrzymim, stalowe płyty pokrywające pokład, zasypując całego gęstym gradem drobnych trzasek żelaznych a jeden z większych odłamków pocisku przerznął na wylot kilkumetrowy zwój lin okrętowych i na pył miałki roztarł olbrzymi pal około którego były okręcone.

Z żołnierzy, obok których kula eksplodowała, nie pozostało żadnego śladu, a z załogi znajdującej się w tej części pokładu, ani jeden nie wyszedł bez rany.

Dodać trzeba, że kula ta pochodziła ze zwykłej armaty okrętowej średniego kalibru (7 cali) która nie wytrzymuje porównania z działami amerykańskiemi. Działa te, tak co do rozmiarów, jak i konstrukcyi, przewyższają wszystko, co dotąd działano na tem polu w Europie.

Największe z nich, używane do obrony portów, mają kaliber 12 cali, to znaczy, że wyrzucane z nich pociski mają 33 centymetry średnicy. Pocisk taki waży przeszło 1.000 funtów (454 kilogr.) jeden wystrzał pożera 520 funtów prochu, a kosztuje do 3.000 zł. Działa te sięgają na odległość 12 mil morskich, czyli 22 kilometrów.

Obecnie te olbrzymie machiny nie wystarczają już Amerykanom, zamówili więc kilka dział jeszcze większych, 16 calowych. O rozmiarach ich daje pewne pojęcie ich waga, która wynosi 142.000 kilogramów. Budowa wielkich tych dział nie różni się w niczem od wyrobu małych, potrzeba do niej tylko nierównie większych, a tem samem kosztowniejszych przyrządów.

Niepodobna opisywać ich szczegółowo. Wystarczy zaznaczyć, że młot, za pomocą którego w fabryce w Watervliet obrabiają te olbrzymy, waży nie mniej jak 42.000 kgr. Przytem robota jest tak dokładną, że dyferencya w średnicy rury armatniej nie wynosi więcej jak 1/200 milimetra.

Obok tych olbrzymich narzędzi zniszczenia wyglądają jak zabawki armaty systemu Maxima, a mianowicie ich typ najwięcej znany: armaty na — trzynóżku. Armaty Maxima są małokalibrowe, nie wiele większe od naszych karabinów z przed laty 30, ale mimo to są w otwartem polu najstraszliwszą bronią polną. Armatka taka wyrzuca w przeciągu minuty 600—700 pocisków, prawdziwy grad kul, który w jednej chwili powalić może cały pułk wojska.

Szybkość strzałów polega na zużytkowaniu siły, uważanej u broni palnej powszechnie za szkodliwą, a mianowicie ruchu wstecznego, który armata wykonywa po każdym wystrzale. Ruch ten wsteczny zużytkował Maxim w ten sposób, że za pośrednictwem dość prostego przyrządu wprowadza z jego pomocą nowy nabój na miejsce wystrzelonego. Im szybciej więc armata strzela, tem szybciej się nabija. Aby i działo i obsługującego je żołnierza zasłonić przed kulami nieprzyjacielskiemi, zaopatrzył Maxim swoją armatę we wielki pancerz stalowy, który wystarcza, aby stawić opór zwykłej kuli karabinowej.

Armatę tę osadził wynalazca na trzynóżku, aby ułatwić podejście nieprzyjaciela. Na każdym trzynóżku znajdują się dwa działa, obsługiwane przez dwóch ludzi. Waży ona razem 25 kgr. trzynóg waży 50, a naboje w magazynach 40 kgr.—razem więc ciężar całej maszynerii wynosi 113 kgr.

Dla okrętów zbudował Maxim podobne działa nieco większego kalibru (37 milimetrów) i osadził je na lawetach składanych. Na okrętach amerykańskich i angielskich używają ich do ostrzeliwania nieprzyjaciela z góry, z dna masztów.

Skutki jej są straszliwe kula waży 450 gramów i opuszcza rurę z szybkością 600 metrów na sekundę, posiada więc siłę stosunkowo ogromną i sięga na dalekie odległości. Jedna armatka, nakierowana dobrze, wystarczy, aby wystrzelać do nogi całą załogę wielkiego pancernika — gdyby z jakiegokolwiek powodu miała znajdować się na wierzchnim pokładzie, wyrzuca bowiem na sekundę około 600 kul.

Armaty Maxima i olbrzymie amerykańskie działa portowe, tak różne rozmiarami i konstrukcyą, a równie straszliwe w boju — to najwyższy tryumf nowoczesnej techniki wojennej. Nie potrwa długo, a miejsca ich zajmą nowe, straszniejsze jeszcze wynalazki. Ludzkość jest nie wyczerpaną w swoich pomysłach. Szkoda tylko, że najlepsze swe siły zużywa na robienie wynalazków, które służą jej najniższym instynktom.

Pamiętniki Crispi'ego. Wychodzące w Turynie pismo *Stampa* donosi, że były prezes ministeryum włoskiego Crispi, ukończył już swoje pamiętniki i wyda je niezadługo w 12 tomach w Anglii. Będą one zawierały niewątpliwie wiele zajmujących szczegółów do historyi ostatnich lat 30-tu.

Po wojnie hiszpańsko-amerykańskiej w całej Ameryce jeden jest tylko głos o bohaterstwie Hiszpanów, oraz o waleczności i rozrzewniającej delikatności Amerykanów. Pomiędzy bohaterami drugiego rodzaju jest szczególnie wielu, którzy stali się popularnymi. W ich liczbie pułkownik rough-riders Wood, dziś gubernator Santiago, który rzekł do ludzi swych pomieszanych atakiem cokolwiek gwałtownym: „Nie przeklinajcie, walczcie!“ Dalej kapitan Wainwright, ten sam, który znajdował się na „Maine“ gdy eksplodował i który przyjmował z tak szlachetnym respektem starego admirała Cerverę na pokładzie okrętu „Gloucester“. Dalej kapitan Evans, który na pokładzie „Jowa“ zgotował kapitanowi Eulate przyjęcie tak serdeczne i który wytłómaczył zwycięstwo swej floty przez następujące zdanie, prawdziwie amerykańskie: „Bóg i dobrzy strzelcy byli po naszej stronie“. Jeszcze dalej. Kapitan Clark z „Oregon'u“ prawdziwy ojciec swych marynarzy, o tyle waleczny o ile ludzki, i który przez cały czas trwania walki kazał się ludziom swym ukrywać przed strzałami, a sam wystawiał się na cel pociskom. Wreszcie i przedewszystkiem kapitan Philip, typ sympatyczny marynarza nabożnego, który po zwycięstwie przesłał ku niebiosom Wszechmocnego modły i który podczas walki, wystosował do swych żołnierzy aklamujących wiwatami zatonięcie statku nieprzyjacielskiego te wspaniałe słowa: „Nie krzyczcie, oni umierają!“

Żadne z tych znakomitych odezwań się nie trafiło tak do serca chrześcian, jak ten okrzyk litości i miłości, który odezwał się wśród najdzikszej walki. To też należało widzieć, jak nazajutrz już w dziennikach czytelnicy odznaczali te słowa, wskazując, co to jest „żołnierz chrześcijanin“. Lecz i na tem tle rozpoczęła się polemika. Jakiś izraelita obraził się wyniesieniem sentymentu na korzyść chrześcijaństwa. Chełpił się, że odnajdzie podobne sentencye w talmudzie. I cytował rzeczywiście teksty!

Sentymenta religijne — które są bądź co bądź czynnikiem ważnym dla odwagi i heroizmu — otrzymały, sądząc z różnych faktów, w wojnie tej impuls nowy. Sławny kaznodzieja Moody pisał do „New-Jork Times“ obszerny list, aby zdać sprawę z rezultatów osiągniętych w różnych obozowiskach, gdzie działał pastoralnie. Tysiącami, mówi, należy liczyć „nawrócenia“ jak się to mówi w stylu mistyczno-protestanckim. „W jednym obozie 500 żołnierzy zrobiło deklaracyę publiczną wiary w Chrystusa!“

Z drugiej strony opowiada pewien korespondent, że „w niedzielę rano przed potrzebą pod Santiago, gdy obydwie armie znajdowały się po za szańcami, gotowe rzucić się na siebie i gdy dzwony katedry w Santiago biły po nad wspaniałą doliną, można było widzieć wzdłuż szańców żołnierzy jedną ręką trzymających karabin, a w drugiej rozwartą biblię lub książkę do nabożeństwa“. I podczas gdy w oblężonem mieście, arcybiskup prosił Boga dla armii o zwycięztwo lub pokój, też same modły wznosiły się z drugiej strony w innym języku.

Kto był Henry? Henry służył w armii 33 lat od prostego żołnierza. Rozpoczął służbę w Afryce, brał udział w 18 bitwach i był kilkakrotnie ranny. W dojrzałym już wieku awansował na porucznika i posuwając się w rangach naprzód, przeszedł jako pułkownik do sztabu jeneralnego. Liczył obecnie 54 lat; silny, krępy, o rysach wyrazistych, o twarzy silnie zaczerwienionej, chętnie posługiwał się gwarą koszarową. Mimo, że kierował biurem informacyjnem, nie znał żadnego obcego języka. Za pułkownika Sandhera wszedł do biura informacyjnego i wraz z Paty du Clamen przygotował materyały do oskarżenie Dreyfusa. Sandher umierając, miał przekazać Henry'emu obronę oskarżenia, które nazwał „mistrzowskiem dziełem drugiego biura sztabu“. Pułkownik Picquart, objąwszy kierownictwo biura, przejął się — jak zapewniają jego przełożeni, jakby *idée fixe*, że winnym jest Esterhazy, nie Dreyfus. Wynikł z tego między Picquartem a Henrym antagonizm, który wydał powód do drastycznych scen podczas konfrontacyi obu oficerów przed trybunałem w procesie Zoli. Henry twierdził, że Picquart pokazywał adwokatowi Leblois słynny tajny dokument: „*Cette canaille de D.*“ i przez to dopuścił się zbrodni wyjawienia tajemnicy rządowej. Picquart zaprzeczył, a w odpowiedzi zawołał Henry. „Pan kłamiesz!“ Następstwem był pojedynek między Picquartem a Henrym, który otrzymał lekką ranę w ramię. Wskutek zeznań Henry'ego aresztowano Picquarta przed kilku tygodniami i toczyło się śledztwo.

Kennemann i Hansemann. Piszą z Poznania: Jeden z firmowych hakatystów p. Kennemann posiada obecnie w Księstwie około 60 000 morgów ziemi, z czego większa część jest orną. Lasow 12.000 morgów. Olbrzymi ten obszar rozkłada się na 8 kompleksów, położonych w siedmiu powiatach. Administrują p. Kennemannowi przeważnie rządcy na 23 folwarkach, z których 10 należy do kategoryi dóbr rycerskich. Jeden z tych folwarków niedaleko od Poznania, przezwany został na cześć pogromu Francuzów „Sedan“. Dobra p. Kennemana szacowane są na 12 milionów marek. Taksa czystego dochodu do samego podatku gruntowego wykazuje 115 000 marek. Wysokość podatku dochodowego naszego nababa nie jest nam niestety znaną. Rezydencya jego znajduje się w Klence.

Ród Hansemannów gnieździ się nietylko w Księstwie. Posiadają oni na wyspie Rugii wielkie dobra, które lekkomyślny książe Putbus stracił w szponach bankierskich. U nas należą do nich dwa kompleksy: Chocieszewice i Leszno, położone w trzech powiatach. Obszar wynosi razem około 30.000 morgów ogółem w 18 folwarkach, a czterech wsiach rycerskich. Lasu 14 000 morgów. Taksa do podatku gruntowego 82.000 marek. Podatek dochodowy oblicza się na krocie. Główna część fortuny tych bankierów polega na udziałach w Diskontobanku. Rządcą u Hansemanna w dobrach leszeńskich jest p. v. Bismark, z rodziny kanclerza, ale daleki tegoż krewny. Nic w tem dziwnego, żelazny bowiem książe nawet bliskich sobie pozostawiał nieraz w nędzy, jak np. szwagra i siostrę żony. Niedawno temu w Lesznie był tam jeszcze ów rządca o kanclerskiem nazwisku. Od tego czasu nie słyszano, by opuścił swą posadę.

Napad oficerski. Dwaj oficerowie — jak telegrafują z Budapesztu — napadli wczoraj cywilnego cyklistę, w którego obronie musiał stanąć policyant i poranił obu oficerów, których po opatrzeniu im ran, oddano komendzie placu.

Teatr. Wczoraj wznowiono w teatrze letnim lwowskim „Kozła ofiarnego“ — tym razem w zmienionej obsadzie. Rolę po ś. p. Ruszkowskim grał p. Jaworski, rolę p. Stachowiczowej p. Gromnicka, a w roli Nalesnikowa wystąpił artysta sceny stanisławowskiej p. Stradiot. W ogóle grano dobrze — bardzo ładnie oddała swą role p. Gromnicka. P. Stradiot grał z wielką werwą. Znać było, że ma rutynę sceniczną, choć chwilami był w ruchach trochę za drastyczny; pp. Gostyńska i Jaworski byli doskonałą parą teściów.

Dr. Eug. B.

Z teatru. Premiera, którą dyrekcya teatru hr. Skarbka rozpoczyna tegoroczny sezon jesienny w gmachu Skarbkowskim w sobotę dnia 10 bm. nosi tytuł oryginalny i wielce obiecujący: „H. K. T.“ Autorem tego dramatu, ujętego w cztery akta, jest znany i ceniony w naszem mieście literat p. Ludomił German. Pierwsza praca sceniczna tego utalentowanego autora dramatycznego, grana w styczniu br. we Lwowie „Gdzie szczęście“, ogólnie się podobała. „Główne role w „HKT.“ odtworzą panie: Cichocka, Czaplińska, Żelazowska, Jastrzębiec oraz pp.: Żelazowski, Chmieliński, Wostrowski, Feldman, Hierowski, Jaworski, Walewski, Wysocki, Szymborski i Kwiatkiewicz.

Na 18 września jako w dzień uroczysty odsłonięcia pomnika króla Sobieskiego przygotowaje dyrekcya wznowienie sztuki historycznej Wincentego Rapackiego pt.: „Odsiecz Wiednia“ z p. Żelazowskim w roli króla Jana III,

Wyjątkowa nędza. Robotnik cegielniany W.. żonaty, obarczony siedmiorgiem dzieci, z których troje uczęszcza do szkół, pozostaje w wyjątkowej nędzy. Oprócz próżnego kufra, kolebki i ławki nie ma żadnego urządzenia domowego, ani pościeli ani ubrania dla dzieci. Giną z nędzy.

Robotnik ciesielski W... bez roboty i żadnych środków do życia, chorowity, żonaty, ojciec siedmiorga dzieci, posyła do szkoły czworo dzieci, które uczą się bardzo dobrze.

Związek katolickich towarzystw dobroczynnych uprasza o nadsyłanie łaskawych datków na ręce Wgo Zborowicza kupca lwowskiego ul. Sobieskiego 2.

Repertoar teatralny. Teatr letni:

We środę dnia 7 września br.: „Odgrzewana miłość“, komedya w 4 aktach Zegoty Krzywdzica.

Sytuacya.

Budapeszt 6 września.

Wczoraj było posiedzenie węgierskiego klubu liberalnego. Br. Banffy zapowiedział, iż budżet na 1899 r. będzie wniesiony do sejmu w Piątek. Co do ugody to oświadczył, iż większość kraju życzy sobie politycznej i ekonomicznej wspólności z Austryą. Po wyrażeniu zaufania rządowi zamknięto obrady.

Wiedeń 6 września.

„Neue Freue Presse“ donosi, że rząd nie będzie rokował ze stronnictwami przed otwarciem rady państwa. Nie będzie też mowy tronowej na początek sesyi. Dziennik ten zaprzecza pogłoskom, przez niektórych rozszerzanym, że cesarz będzie konferował z wybitnymi posłami, albo nawet, że wyda jakiś manifest o ugodzie austro-węgierskiej. To tylko prawda, że natychmiast po otwarciu sesyi rady państwa hr. Thun zaapeluje uroczyście do posłów, aby zaczęli prace nad ugodą.

Wiedeń 6 września.

Półurzędowy „Fremdenblatt“ napomina Niemców, aby nie brali na swe barki zbyt wielkiego ciężaru, jakim byłaby odpowiedzialność za obstrukcyę wtedy, gdy będzie traktowaną ugoda z Węgrami, która nie ma żadnego związku z rozporządzeniami wyjątkowemi.

Budapeszt 6 września.

Twierdzą, że wszystkie stronnictwa opozycyjne już zawarły sojusz przeciw Banffyemu.

Telegramy i telefonematy

Wiedeń 6 września.

Wczoraj była narada gabinetowa.

Wiedeń 6 września.

Sejm Gorycyi i Gradyski został zwołany na 19 bm.

Wiedeń 6 września.

Dyrektor tarnopolskiej szkoły żeńskiej wydziałowej Satke został zamianowany profesorem seminaryum nauczycielskiego tarnopolskiego.

Praga 6 września.

„Narodni Listy“ donoszą, że ks. Stojałowski, Cena i Kubik byli wczoraj u prezydenta ministrów i wręczyli mu memoryał za zniesieniem stanu wyjątkowego w Galicyi. Rozmowa z hr. Thunem trwała około godziny. Hr. Thun oświadczył wreszcie, że nie można jeszcze znosić stanu wyjątkowego.

Budapeszt 6 września.

Na posiedzeniu wczorajszem izby magnatów węgierskich prezydent ministrów oznajmił, że cesarz zamianował hr. Tibora Karolyiego prezydentem a Daruvarego wiceprezydentem izby. Wybrano komisye izbowe i posiedzenie zamknięto.

Budapeszt 6 września.

Na początku dzisiejszego posiedzenia izby posłów sejmu węgierskiego prezydent Szilagyi podał do wiadomości, że z powodu dyskusyi nad sprawą Polonyi'ego, wiceprezydent izby Berzeviczy złożył swój urząd.

Budapeszt 6 września.

Z powodu, iż prezydent izby poselskiej sejmu węgierskiego oświadczył na interpelacyę posła Poloniego, iż dlatego mu na ostatniej sesyi sejmowej, po odczytaniu zamykającego ją reskryptu królewskiego głosu nie udzielił, bo nad takim reskryptem nie ma dyskusyi i ponieważ równocześnie przypomniano, że Szilagyi gdy był członkiem opozycyi był tego samego zapatrywania, co Polonyi obecnie — rozeszła się pogłoska, iż wiceprezydent sejmu Berzewiczy ma zamiar złożyć godność swoją.

Berlin 6 września.

„Kreuz Zeitung“ donosi, że rządy trójprzymierza zgodziły się na projekt pokojowy cara.

Berlin 6 września.

Petersburski korespondent stanowczo donosi, że przed ogłoszeniem manifestu pokojowego gabinet rosyjski zgoła się nie znosił w tej sprawie z francuskim.

Kolonia 6 września.

„Kölnische Zeitung“ zapewnia, że sprawa zatoki Delagoa w umowach angielsko-niemieckich odgrywała ważną rolę. Prawdopodobnie z obu stron poczyniono koncesye, charakter ich jednak jest tego rodzaju, że opublikowane być nie mogą. Dziennik ten zaprzecza, jakoby mowa cesarza Wilhelma w Hanowerze i jego telegram po zwycięstwie Anglików miały związek z umową angielsko-niemiecką. O zmianie ogólnej polityki niemieckiej nie może być mowy.

Paryż 6 września.

Pani Dreyfusowa napisała list do ministra sprawiedliwości Sarriena z żądaniem rewizyi procesu jej męża.

Paryż 6 września.

Dziś ma się gabinet zdecydować, czy należy zarządzić rewizyę procesu Dreyfusowskiego czy nie. Faure podobno jest przeciwny rewizyi, natomiast Brisson ma być za nią.

Paryż 6 września.

Jak słychać, proces Dreyfusa ma być odnowiony z powodu fałszywych zeznań, a nie postępowania nielegalnego. Minister prezydent Brisson miał na posiedzeniu gabinetu zaproponować Dreyfussa zaraz sprowadzić do Francyi, żeby obecnym był podczas procesu.

Paryż 6 września.

„Matin“ donosi, że Picquart wniósł prośbę o wypuszczenie go z więzienia bodaj prowizorycznie.

Paryż 6 września.

Prasa wita przychylnie objęcie teki ministra wojny przez generała Zurlindena.

Niektóre sfery rozszerzają pogłoskę, iż Dreyfuss nie znajduje się już na Czarciej Wyspie, lecz na pokładzie jednego z francuskich statków wojennych i że odkąd Brisson stanął na czele rządu zaczęto się znacznie łagodniej obchodzić z Dreyfussem, na którym wygnanie moralnie i fizycznie znacznie się odbiło.

Paryż 6 września.

Tekę wojny objął jenerał Zurlinden. Minister sprawiedliwości Sarrien zażądał od nowego ministra wojny wydania mu uktów, dotyczących sprawy Dreyfusa, Zurlinden jednak oświadczył, że musi je sam wprzód przejrzeć.

Rzym 6 września.

„Popolo Romano“ donosi, że rząd włoski w odpowiedzi na notę rosyjską w kwestyi rozbrojenia wyraża nadzwyczajne zadowolenie Włoch z powodu tej szlachetnej inicyatywy cara i zapewnia, że rząd włoski poprze ją wszystkimi możliwymi sposobami, ażeby narody na długi okres miały zapewnione dobrodziejstwo pokoju.

Rzym 6 września.

Papież polecił wszystkim swoim nuncyuszom, aby zwrócili uwagę rządów u których są akredytowani, w odpowiedzi na okólnik pokojowy carski, że konieczną jest rzeczą, aby władza świecka papieżowi była przywróconą.

Kopenhaga 6 września.

Rząd uchwalił przyjąć z wdzięcznością zaproszenie cara na konferencyę rozbrojenia. Rosya wyraziła życzenie, aby konferencya odbyła się z końcem bieżącego lub w początkach roku 1899.

Madryt 6 września.

W Kortezach oświadczył minister spraw wewnętrznych, że jeszcze nie może złagodzić cenzury nad dziennikami, ani zarządzeń wyjątkowych.

Madryt 6 września.

Wczoraj otwarto sesyę senatu, któremu Sagasta przedłożył ustawę, upoważniającą rząd do zawarcia pokoju ze Stanami Zjednoczonymi. Nastąpiło potem posiedzenie tajne.

Madryt 6 września.

Posłowie konserwatywni postanowili w kwestyi pokoju ze Stanami popierać rząd, natomiast wszystkie frakcye opozycyjne połączyły się do walki z nim.

Madryt 6 września.

Donoszą urzędownie, że w Barcelonie pojawił się oddział rewolucyonistów, złożony z trzydziestu siedmiu ludzi, których aresztowano.

Madryt 6 września.

Wczorajsza debata w senacie nad wnioskiem Sagasty, ażeby obrady nad protokołem pokojowym przeprowadzono na tajnem posiedzeniu, była bardzo gwałtowna. Wielu senatorów sprzeciwiało się wnioskowi temu i wykazywało, że uchwalenie jego byłoby naruszeniem konstytucyi. Opinia publiczna musi znać treść rozpraw, w których idzie o odstąpienie terytoryów hiszpańskich.

Sagasta obstawał przy swoim wniosku, dowodząc, że wszelka niedyskrecya w toku rozpraw parlamentarnych mogłaby zaszkodzić rokowaniom pokojowym. Sytuacya jest bardzo poważną. Stan wojenny trwa wciąż, a tylko celem umożliwienia zawarcia pokoju zgodzono się na zawieszenie broni. Gdy pokój zostanie zawarty, wówczas rząd ogłosi wszystkie dokumenty i niczego nie zatai.

Ostatecznie uchwalono wniosek Sagasty.

Madryt 6 września.

Doniesienia prywatne z Barcelony twierdzą, że oddziały rewolucyjne, które tam się pojawiły, są znacznie silniejsze, niż to utrzymują doniesienia oficyalne i że tylko część rewolucyonistów zdołano uwięzić a reszta ratowała się ucieczką.

Kair 6 września.

Pościgu za chalifem, który się schronił do Kordofanu zaniechano aż do zorganizowania chyżych oddziałów jazdy na wielbłądach. W Chartumie nazajutrz po zwycięstwie Anglicy urządzili uroczystość pamiątkową na cześć Gordona.

Amsterdam 6 września.

Obie królowe, przybywające na uroczystości koronacyjne, powitano 104 strzałami. Witał je też burmistrz amsterdamski i prezydent prowincyi amsterdamskiej. Podczas uroczystego pochodu do miasta witał lud królowe entuzyastycznie. Królowe dziękowały później z balkonu pałacowego.

Z rynków towarowych.

Wiedeń d. 6 września. Na poniedziałkowy targ dowieziono — sztuk wołów tucznych i opasowych, w tem 5638 sztuk z Galicyi i Bukowiny.

Płacono za galicyjskie woły 32 do 34, — 35 do 37, 38 do 40 zł.

Teodor Romaszkan, dom komisowy bydła we Wiednin

Przyjechali do Lwowa.

Dnia 6 września.

Hotel Europejski. J. Baniowska z Odesy, A. Rosochowski z Sambora, M. Udrycka z Mostów, J. Jabłoński z Drohobycza, M. Holoffowa z Wieliczki, M. Osmólski z Królestwa, G. Głogowska z Bojanic, ks. Jabłonowski z Rosyi, St. Tworkowski z Kowenic, J. Filipowski z Kocowa, H. Horowitz z Miczyczanów.

Nadesłane.

Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada).

DROBNE OGŁOSZENIA

po 1 ct. od wyrazu.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1898.

Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są podług zegara środkowo-europejskiego.

Pociąg przychodzi do Lwowa:

Pociąg	godzina	
osobowy	6·45	z Ickan (Suczawy, Husiatyna, Kałusza)
„	7·30	z Zimnej Wody od 8. maja do 11. września włącznie.
„	7·40	z Janowa
„	7·50	z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
„	7·55	ze Sokala i Rawy ruskiej
„	8·05	z Ławocznego (Pesztu) Kałusza, Chyrowa, Stryja
„	8·15	z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
„	9·05	z Krakowa (Wiednia Warszawy, Wieliczki, Orłowa przez Tarnów od 15 czerwca do 15 września), z Mezö Laborcz (Pesztu), Chyrowa przez Przemyśl
„	10·35	z Ickan (Suczawy).
„	10·45	z Jarosławia, Lubaczowa
„	1·01	z Janowa
pospiesz.	1·20	z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Chabówki i Now. Sącza przez Tarnów, Rzeszów lub Przemyśl
osobowy	1·40	ze Skolego, Stryja (z Hrebenowa tylko od 10 lipca do 31 sierpnia) Kałusza, Chyrowa.
pospiesz.	1·50	z Czerniowiec, Bukaresztu, Jass, Husiatyna, Kałusza
„	2·15	z Podwołoczysk (Kijowa), Kopyczyniec, Husiatyna, Brodów na dworzec Podzamcze
„	2·30	z Podwołoczysk i t. d. jak wyżej na dworzec główny
osobowy	5·00	z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Grzymałowa, Kozowy, Brodów na dworzec Podzamcze
„	5·25	z Podwołoczysk itd. jak wyżej na dworzec główny
„	5·40	z Ickan, Suczawy, Berhometu, Seretu, Kozowy. Podwysokiego
„	5·55	ze Sokala, Bełzca i Lubaczowa

Noc

Pociąg	godzina	
osobowy	3·01	z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze
„	3·31	z Podwołoczysk na dworzec główny
pospiesz.	5·10	z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy) z Chabówki i Orłowa przez Tarnów, Rzeszów i Przemyśl; Sambora przez Przemyśl.
osobowy	6·10	z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl.
„	7·57	z Janowa od 1. do 31. maja wł. i od 16. do 30. września wł. codziennie; od 1 czerwca do 15 września tylko w święta i niedz.
„	8·12	z Brzuchowic tylko od 8. maja do 30 czerwca i od 16 sierpnia do 11. września wł.
„	8·31	z Brzuchowic tylko od 1 lipca do 15 sierpnia.
pospiesz.	8·45	z Krakowa, z Lubaczowa przez Jarosław; z Jasła, Krosna, Sanoka M. Laborcz (Pesztu) przez Przemyśl, z Orłowa przez Tarnów od 1 lipca do 30 września; z Jasła przez Rzeszów;
osobowy	8·53	z Janowa od 1 czerwca do 15 września tylko w dnie powsz.
„	9·10	z Krakowa, Krosna, Iwonicza, Mezö-Laborz przez Przemyśl, Wieliczki, Lubaczowa przez Jarosław, Jasła, Rymanowa,
pospiesz.	9·39	z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kopyczyniec na Podzm.
„	9·45	z Ickan (Gałaczu, Jass) Suczawy, Kimpolunga Husiatyna, Podwysokiego, i Kozowy;
„	9·55	z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów na dworzec główny
osobowy	1·30	z Ławocznego (Pesztu) Chyrowa, Borysławia.
„	4·15	ze Skolego, Kałusza, Borysławia.

Pociąg odchodzi ze Lwowa.

Pociąg	godzina	
pospiesz.	6·00	do Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kozowy z dworca głów
„	6·05	do Ickan, Kozowy, Husiatyna, Suczawy
„	6·15	do Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kozowy z dworca Podz.
„	8·35	do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Rozwadowa, Nadbrzezia. Orłowa przez Tarnów
osobowy	8·50	do Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Chyrowa, Stróża przez Tarnów
„	9·15	do Skolego, Hrebenowa od 10 lipca do 31 sierpnia, Kałusza, Chyrowa
„	9·25	do Janowa
„	9·35	do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dworca głównego
„	9·53	do Podwołoczysk itd. jak wyżej z dworca Podzamcze.
„	9·55	do Bełzca, Rawy ruskiej, Sokala i Lubaczowa
„	10·55	do Ickan, Sopowa, Berthomethu, Radowiec, Suczawy
„	12·50	do Janowa od 1 lipca do 15. września w niedziele i święta,
pospiesz.	1·55	do Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) i Brodów z dworca głównego
„	2·08	do Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów z dworca Podzamcze
osobowy	2·15	do Brzuchowic tylko od 8 maja do 11 września w niedziele i święta.
pospiesz.	2·40	do Ickan, Podwysokiego Kozowy, Kałusza, Husiatyna, Körösmezo, Seretu (Jass, Bukaresztu)
„	2·50	do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Lubaczowa przez Jarosław, Jasła przez Rzeszów, Chabówki (przez Rzeszów lub Tarnów
osobowy	3·00	do Stryja, Skolego tylko od 1. maja do 30 września wł.; Borysławia Chyrowa
„	3·11	do Janowa
„	3·16	do Zimnej Wody tylko od 8 maja do 11 września
„	3·26	do Brzuchowic tylko od 8 maja do 11 września
„	4·55	do Jarosławia, Sambora przez Przemyśl.

Noc

Pociąg	godzina	
osobowy	4·10	do Krakowa (Wiednia) Chyrowa, Sambora, Mezö-Laborcz (Pesztu) Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna przez Przemyśl, Jasła przez Rzeszów, Wieliczki
„	5·20	do Ławocznego (Munkacza, Pesztu) Borysławia
„	6·20	do Janowa od 1 czerwca do 15 września tylko w dnie powszednie
„	6·30	do Ickan, Radowiec, Kimpolung, Suczawy
„	6·40	do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina) Mezö-Laborcz (Pesztu) Orłowa przez Tarnów od 15 czerwca do 15 wrz.
„	6·55	do Tarnopola z dworca głównego
„	7·00	do Ławocznego, (Munkacza, Pesztu) Chyrowa, Kałusza
„	7·10	do Sokala, Rawy ruskiej
„	7·15	do Tarnopola z dworca Podzamcze
„	8·45	do Janowa od 1 maja do 31 maja i od 16 września do 30 września codziennie; od 1 czerwca do 15 września w niedziele i święta
„	10·05	do Ickan (Jass, Gałaczu) Husiatyno, Kałusza, Szeparowiec Nowosielicy, Suczawy
pospiesz.	10·40	do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina) Chyrowa, Sambora, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza (przez Przemyśl) Jasła, Chabówki, Orłowa (przez Rzeszów) Chabówki, Orłowa (przez Tarnów) Rozwadowa
osobowy	11·00	do Podwołoczysk i Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna z dworca głównego
„	11·27	ten sam z dworca Podzamcze

UWAGA: Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie średnio-europejskim = 12 godzinie 36 minut czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6·10 wieczór do 5·59 rano odznaczone są podkreśleniem liczb minutowych i objęte są tłustemi ramkami. — Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ul. Trzeciego Maja w Hotelu Imperial, udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Upraszamy Szanownych czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w *Gazecie Narodowej*, lub w ogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na *Gazetę Narodową*, jako na źródło, skąd informacye swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń *Gazety Narodowej*.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.